

**Colette Soler**

### **Akteizm, a nawet lepiej ?**

Nie będę dziś mówić o religii, która to nic nie zawdzięcza psychoanalizie, i która to najprawdopodobniej będzie nadal istniała po jej zniknięciu. Freud w to wątpił, trudno wątpić w to dziś. Wręcz przeciwnie, wyłania się kwestia religijnych przynależności psychoanalizy. Nie jest to kwestia wynikająca z bieżących okoliczności – dotyczy psychoanalizy w jej zamiarze. Nie pochodzi ona od przeciwników psychoanalizy, którzy z niej co prawda korzystają, ale wyłania się podczas każdego leczenia, i psychoanalizy powinni się nią szczerze przejmować. Jest jedna rzecz, nad którą się od dawna zastanawiam, prawdę mówiąc od czasów Szkoły Freudowskiej – mianowicie można zauważyć, że wiele analizowanych podmiotów zachowuje wiarę religijną. Czy powiemy, że zostali źle przeanalizowani? Byłoby to trochę za łatwe. A więc jak pogodzić ten fakt z tym, co Lacan słusznie nazwał ateistyczną perspektywą psychoanalizy? Dokonam próby odpowiedzi na to pytanie.

Nie jesteśmy pierwszymi, którzy pracują nad tym pytaniem. Zostało ono postawione przez Lacana – jego wykroczenie poza Edypa odwoływało się do psychoanalizy poza religią. Wspólny problem psychoanalizy i religii, to problem Ojca i jego funkcji. Mówi się, że Freud analizował w imię Ojca. Wyrażenie to nie jest od razu zrozumiałe. Wskazuje ono jednakże na coś bardzo precyzyjnego, znajdującego się na poziomie celów praktyki i techniki, którymi zarządza – mianowicie technikę, która, w nieświadomej wiedzy, którą rozszyfrowuje, dotyczy pragnienia, sensu pragnienia, pragnienia, o którym Freud mówił, że jest niezniszczalne, i które Lacan określił jako znaczonej łańcucha artykułowanego, lecz który tym samym staje się niemożliwy do artykułowania – w zasadzie niemożliwy do przekazania w wypowiedzi. Wyparcie pierwotne było jedynie interpretatywnym zastępstwem. Tymczasem, postulat pragnienia zależnego od prawa Ojca nadaje kierunek całości interpretacji u Freuda. A więc według Freuda, tam, gdzie jest pragnienie, jest też prawo Ojca, jakkolwiek na nie się nie spojrzy. Stanowisko Lacana jest inne, bardzo szybko zastąpił je prawami mowy, ponieważ stwarzają, cytuję, „strefę, która stwarza przeszkodę dla jouissance”<sup>1</sup>, i w której kształtuje się pragnienie. Postulat freudowski nie jest z natury techniczny, jest owocem jego własnej samoanalizy. Rozwinął i opracował go budując dwa podstawowe mity, Edypa oraz Totem i Tabu. Usprawiedliwia to Lacana kiedy twierdzi, że Freud jest skromną wersją Chrystusa, że on również na swój sposób ocala naszego Ojca.

Można równie dobrze powiedzieć, że to, co Lacan nazwał ateistyczną perspektywą psychoanalizy nie rozgrywa się na poziomie wyznania wiary, lecz na poziomie aktu, który nadaje kierunek leczeniu i rodzajowi interpretacji, którymi zarządza. Lacan już w 1958 roku<sup>2</sup> ostrzegął, że psychoanalizy, cytuję, „nie mieli być odpowiedzialni za żadną prawdę ostateczną, ani za, ani przeciw religii.”

I, w 1975 r., w odpowiedzi na to, co słyszał od swoich uczniów, zadał pytanie – czy psychoanaliza stanie się „religią pragnienia”? Była to krytyka. Mógł sobie na nią pozwolić, ponieważ zauważył, wyjaśnił i skonstruował możliwość posługiwania się innym wymiarem, bez którego religia nerwicy nie ma kresu. Gdyż nerwica jest religijna, póki karmi to, co nazwę podmiotem zakładanego pragnienia – nawet jeśli, na końcu, pojawia się pod postacią tego, na co bez przerwy jest narażona analiza freudowska – depresji u kobiet i nadkompensacji u mężczyzn. Nie jest podporą kastracji, lecz tego, co nazwał kompleksem kastracji, który się od niej różni, i który jest inną nazwą nerwicy.

Czym jest ta ateistyczna perspektywa psychoanalizy, od chwili, w której mowa jest wsteczna, mówił Lacan. Jest nią w swojej strukturze, od chwili, w której zakłada Innego, którego karmi. Lacan nazwał tego Innego podmiotem zakładanego wiedzenia. Jest to jedno z imion

---

<sup>1</sup> Konferencja w Grand Orient de France lub brudnopis Seminarium „O dyskursie, który nie byłby oparty na pozorze”.

<sup>2</sup> Subversion du sujet et dialectique du désir [Subwersja podmiotu i dialektyka pragnienia], esej z « Ecris » str. 818

boga. Ale chciałabym podkreślić, że tym samym pozwolił przetrwać pewnej dwuznaczności, która zawadza, gdyż w psychoanalizie nie chodzi o byle którego zakładanego – podmiot zakładanego wiedzenia w psychoanalizie gromadzi, łączy w sobie, boga filozofów i boga proroków.

Bóg filozofów ręczy za każdą nową wyłaniającą się wiedzę. W psychoanalizie, jest to wiedza, którą rozszyfrowuje się w nieświadomości, w nauce – jest wiele przykładów, od Kartezjusza po Einsteina, przechodząc przez Cantora i innych. Teologia nauki – mówi Lacan o bogu zakładającym swoje wiedzenie. Nie zastanawiamy się nad pragnieniem tego boga, jesteśmy pewni, że nie może chcieć aby 2 i 2 równały się czemu innemu niż 4. Tak samo, jesteśmy pewni że bóg Einsteina nie może pragnąć zmienić reguł.

Bóg proroków jest inny, jest bogiem pragnienia i woli, która nie jest zakładanym wiedzenia, lecz mowy. Czy upadek pierwszego boga, boga, który wie, powoduje upadek drugiego boga, boga, który przemawia? Innymi słowy, upadek podmiotu zakładanego wiedzenia jest możliwy, jest owocem analizy, ale czy to robi z niego ateistę? Oto pytanie, które według mnie zostało sprecyzowane. Mogłoby być dokładnie na odwrót, i myślę, że właśnie to Lacan zauważył. Koniec teologii nie jest końcem religii. Spróbuję wytłumaczyć dlaczego, ponieważ wreszcie zaczęłam uważać to za mój święty obowiązek.

Jeśli chodzi o upadek podmiotu zakładanego wiedzenia, Lacan twierdzi, że nauka odgrywa w nim pierwszorzędną rolę. To nauka, a nie psychoanaliza, doprowadziła do „upadku sensu” w cywilizacji, przez wprowadzenie wiedzy bez podmiotu w realnym. Coś pękło w nigdy dotąd nie krytykowanym przesądzie o podmiocie zakładanego wiedzenia, innymi słowy w „teologii nauki”. Ten bóg jest rzeczywiście trochę chory, dlatego Kościół jest dziś owdowiały. Nie było do tego potrzeba ani informacji, ani nauki Lacana, twierdzi Lacan.

Odtąd zarysowuje się miejsce psychoanalizy, gdyż jej wiedza nie jest jakakolwiek – wiedza, która nie tylko dotyczy seksu, a nie materii, ale która jest na dodatek wiedzą mówioną. Oto sedno problemu.

Ale słowo poszukujące prawdy wprawionej w ruch przez psychoanalizę jest w impasie, ponieważ strukturalnie brak mu konkluzji. Analizant boleśnie odczuwa to poszukiwanie słowa wiedzy, które by położyło kres powracaniu do wyścigu o prawdę. Z całą pewnością nie odczuwa tego bez korzyści, ponieważ w ten sposób może ocenić swój podział przez niewypowiedziany obiekt, którego brak powoduje jego pragnienie, i które pozwala mu zauważyć, że jest jedynie pustką, którą na końcu może się zadowolić, dodaje Lacan w 1969 r. w Grand Orient de France [Wielki Wschód Francji]<sup>3</sup>. „Niepotrzebna wiedza bytu, który ucieka”<sup>4</sup>, takie było w 1967 r. określenie tej dziury, w której rozwiązuje się postulat podmiotu zakładanego wiedzenia. Inny, który był „wierzyicielem”<sup>5</sup> przedmiotu małe *a*, jest tym samym odwołany<sup>6</sup>. Innymi słowy, mowa pogłębia dziurę, tą samą dziurę, którą Freud nazwał wyparciem pierwotnym, tą samą, którą każde chybione spotkanie w powtórzeniu ujawnia...

Ale to właśnie z tej dziury, cytuję Lacana, „wychodzą prorocy i inni różnorodni nauczyciele, poszukajcie – jest ich wielu”<sup>7</sup>. Wiemy że według niego, Marks był pośród nich. Mówiąc prościej – zauważona dziura wytwarza prorocki wymiar, który ją zatyka. Wyparcie pierwotne działa niczym zaczyn, punkt zassania, i Inny, który nie istnieje, który nie ma głosu, ma użyzione głosy jak powiedziałam, mogłabym powiedzieć głosy księży<sup>8</sup>. Właśnie to Lacan zarzuca psychoanalitikom w 1969 r., cytuję, „dzięki nim nadal istnieje iluzja, że to, co przynosi

---

<sup>3</sup> Konferencja w Grand Orient de France

<sup>4</sup> Proposition du 9 octobre 1967 sur le psychanalyste de l'école [Propozycja z 9 października odnośnie analityka szkoły]

<sup>5</sup> Grand Orient de France

<sup>6</sup> Konferencja w Grand Orient de France

<sup>7</sup> Ibid

<sup>8</sup> Gra słowna : prêtres voix/prêtres voix (głosy używane /głosy księży) [przypis tłumacza]

psychoanaliza, to jest powrót sensu, mianowicie sensu życia, krańcowo sensu śmierci, a czemu nie? Kiedy tak trwamy w urojeniu” koniec cytatu. Widzicie paradoks – upadek podmiotu zakładanego wiedzenia uaktualnia psychoanalizę z dyskursem nauki, który wyszedł z teologii i ma konsekwencje w realnym. Ale ten upadek nie przeciwstawia się głosowi przepowiedni, który nie ma nic wspólnego z wiedzą, nawet jeśli jest to głos interpretacji. Nie zmniejsza boga mowy, którego nazwałam podmiotem zakładanego pragnienia lub zakładanej woli. Inaczej mówiąc, zauważenie dziury nie podpowiada nam, co z nią zrobić. I nic nie stoi na przeszkodzie, by zrobić z niej religię... czy się wspiera psychoanalityczną religię sensu pragnienia, czy się odświeża już obecnie istniejącą religię.

A więc, gdzie i jak mógłby się usytuować możliwy ateizm?

Pierwsza paradoksalna odpowiedź: tam, gdzie nie ma podmiotu. Nie stworzy to podmiotu ateistycznego. Dziura w znaczeniu Innego, przysłowiowa dziura, o której mówimy, nadaje psychoanalizie swój horyzont ateizmu, owszem, ponieważ akt może do niej dotrzeć, z resztą niekoniecznie, akt, który jest bez Innego, ale nie bez obiektu. Trzeba się też tu liczyć ze strukturą podziału podmiotu, którą stworzył Lacan, i właśnie w akcie, cytuję, „nie ma” podmiotu, to obiekt jest aktywny. Nie ma więc podmiotu ateistycznego, chyba że się rozplynie w akcie, i najmniejsze słowo wystarczy, aby podmiot zakładanego wiedzenia odzyskał energię, nawet w passe, nawet w Seminariach Lacana, sam to powiedział.

Podsumowując, ten ateizm nie jest kwestią wierzeń, które są zawsze połączone z pozorami, i jedyny ateizm przystępny i zdolny do działania w realnym psychoanalizy, to akteizm, jak to niedawno ujęłam, dodając „k” z aktu do ateizmu. Małomówny, mało deklaracyjny, uchylający się od okazania wiary, taki jest akteizm. A akt jest jak nieświadomość, nie jest miejscem turystycznym, nie jest miejscem, w którym można się osiedlić, jego struktura czasowa jest strukturą cięcia. Można powiedzieć akteizm tymczasowy, i który nie może uwierzytelnić żadnej teologii. Byłoby więc śmieszne, gdyby analitycy stali się zwiastunami ateizmu.

A więc mówienie o ateizmie jest ryzykowne. „Sposób powiedzenia” jest w tej sprawie decydujący.

Zarzucam samemu Lacanowi, że, wysilając się na wytłumaczenie najprawdopodobniej swojej topologii, czasami się przejęczył. Na przykład, nazywając tę dziurę nieobecnością. Gdyż tam, gdzie się mówi o nieobecności mowy, przywołuje się obecność, tą, którą nazwałam bogiem. Czy odważyć się powiedzieć, również przesadzając, by być zrozumianą, że niebezpieczeństwem jest nadać dziurze romantyczny charakter poprzez metaforę? To właśnie robi, kiedy używa terminu „nieobecność” pożyczonego od Kierkegaarda, lub kiedy mówi, że bóg to dziura wyparcia pierwotnego. Inny sposób powiedzenia, że bóg to nieobecność. Później dodaje, wyparcie pierwotne we własnej osobie nie stwarza żadnej osoby. Ma rację, nazwałam dziurę bogiem, ale przeciwieństwo nie jest prawdziwe: dziura nie jest bogiem. Nie jest osobą. Jest pustką, którą można umiejscowić jedynie w topologii, lub w tym co nazywał dialogią. Zwykła dziura, realna, głupia jak dziura. Stąd stwierdzenie Kierkegaarda, do którego Lacan powraca w '69 r., że ksiądz to kanalia a chrześcijanin to bohater, z całą pewnością bohater niemożliwej ucieczki. Aby mówić o nim, nie myląc go z obecnością, z wszystkimi obecnościami, którymi zaludniamy dziurę spotkania, którego może jedynie zabraknąć, trzeba by użyć innego słowa. Dla Kierkegaarda, który wcześniej zaczął żywić się religią, to już wiele, że zauważył brak obecności. I nie dziwi mnie, że Lacan pożyczyl od niego to słowo, kiedy mówi w tym miejscu wiary, jakim jest Grand Orient de France.

Ale zaznacza również granice zbliżenia tej nieobecności w realnym, który Kierkegaard rozumiał, z tym co się dzieje w psychoanalizie, przeciwstawiając swoją passe dwom kościołom, religijnemu i międzynarodowemu Freuda.

Dziura w tym, co jest niemożliwe do orzeczenia, przywołuje użyte głosy – mówiąc „przywołuje”, sama się przejęczyłam. Lacan ujął to inaczej, z dziury wychodzą imiona ojca,

wszechmogącego boga o potężnym głosie, bóg miłości chrześcijan, i, kiedy mowa o po-Oświęcimskiej teodycei Hansa Jonasa, bóg abdykacji, lub bóg bez cech, itd. Ale dodaję osobiście, że nie wychodzą sami, itd. Potrzeba im egzystencjalnego powiedzenia, i tu działa coś w stylu wyboru, który radykalnie należy do braku rozsądku. Tu panuje „nieprzenikniona decyzja” bytów. Poprzez działanie struktury, podważa podmiot zakładanego wiedzenia, ale powab boga, który chce, powiedzmy boga *jouissance* aby powrócić do naszych kategorii, pozostaje zdany na łaskę i niełaskę poszczególnych opcji.

Takie są granice ateistycznej perspektywy psychoanalizy, które przewiduje nieświadomość. Ale nieświadomość określona przez wyparcie. Czy nieświadomość realna, dość późno zauważona przez Lacana, coś w tym zmienia? Z całą pewnością tak, ale w jakiej mierze? Będzie to ostatnim punktem mojego wystąpienia.

Nieświadomość realna jest bez Innego, nawet jeśli pochodzi z mowy Innego, nie przywołuje wyparcia pierwotnego. Jest wieloną mową, rozkoszowaną i rozkoszującą, która nikogo o nic nie pyta. Trzeba tu zrozumieć słowo „nikt” w świetle tego, co mówiłam wcześniej. Jestem wierszem, a nie poetą, mówił Lacan. Mówił o sobie, ale można to przystosować do każdego. Nieświadomość realna nie ma boga, i nie wyobrażamy sobie, że poeci go zastępują. Ten poemat jest inną nazwą *sinthome*'u, i mogę go podpisać. Byłaby to możliwa definicja *passee*. Z tą różnicą, że muszę postawić ten podpis, chociaż tekst nie jest jeszcze skończony, ponieważ skutki *lalangue* z natury mnie przerastają. Podpisuję wiersz, w którym brakuje pewnych części, z którego mam jedynie urywki, które rozszyfrowałam. Podpisać wiersz czy utożsamić się z symptomem są dwoma równoważnymi wyrazami, które wskazują na pozycję podmiotu, któremu udało się zaakceptować samego siebie, i w swojej *jouissance*, i, z drugiej strony, w swojej części ignorancji, która nie da się zmniejszyć. Można mówić o ateizmie podmiotu, o ile podpisze wiersz, którym sam jest.

Ale, jednak jest jakieś ale, wiersz tak samo jak *sinthome* wiąże obie nieświadomości, nieświadomość pragnienia i *jouissance*, i nie daje kresu mowie. Jego realny jest jedynie korkiem, powiedziałabym przeciwwagą dla jego głęboko zakorzonego obskurantyzmu. Jest tu więc niemożliwa do zmniejszenia przypadkowość wyniku analizy. Ateistyczna opcja, która woli podpisać milczącego i sprzecznego z wszelkim prawdopodobieństwem realnego niż słowa religii dziury, jest jedynie możliwa. Powiem więc chętnie, i na tym skończę, ateizm, którego nie można narzucić.

Tłum. Anna Sarapuk